



Listy i pamiętniki internowanego Glebner Izymonta  
 podporucznika rezerwy urodzonego dnia 17. IX. 1911 roku w Warszawie, technika  
 urogono-budowlanego (P.F.P.), romatego. Po przekroczeniu granicy przez  
 Ławasy przebywał w obozie internowanych w Polędzce, a później w  
 Ławarzi na Litwie, skąd w marcu 1940 roku został wysiedlony  
 do Rosji. W ciężkich warunkach transportowych przejechał wraz z  
 innymi internowanymi do Kozielecka (L.S.R.R.) Mniej ten oboz położony  
 był o blisko 10 km. od miasta tej nazwy, stosunkowo blisko rzeki, której  
 nazwy nie pamiętam, w terenie raczej pagórkowatym niż płaskim i  
 mało zalesionym jedynie przy wejściu do obozu przypominał sobie  
 to zalesiny między drzewami. Okryty był cały oboz stoczony był par-  
 okanem z drutu z różnymi obserwacyjnymi po rogach. Budynek - to  
 pozostałości po jakimś klasztorze - monastyrze, części murów, części  
 drewnianych, a prawie wszystkie wymagające naprawy i  
 straszenie... zapłakane. Dopiero po własnoręcznym przeprowadzeniu  
 remontów, wykonaniu przy piętrowych i kilkakrotnie  
 przeprowadzonej dezynfekcji - uzyskaliśmy możliwe warunki  
 mieszkaniowe. W rejonie obozu była pompa wodna z której czerpa-  
 =liśmy wodę do gotowania strawy i higieny osobistej. Porządkowo  
 była jedna prymitywnie urządzona ławia, gdzie praliśmy białe  
 i w której myliśmy się, a po pierwszym czasie uzyskaliśmy sobie  
 drugą ławicę, gdzie kąpaliśmy się, a z pierwszej zrobiliśmy - pralnie.  
 Wszystkich internowanych było nas około pięciu tysięcy: oficerowie,  
 podchorążowie, szeregowi i policja. Ogólnie biorąc element inteligentny  
 o szalenie wysokim poziomie moralnym (liczne wypadki skrytoby przy-  
 -stępowania do spowiedzi) i o dość silnie racjonalistycznych uczuciach  
 patriotycznych, z milicjantami tylko wyjątkami tworzącymi odpowiednie  
 grupy. Najlicniejsza grupa "Rosjan" (tak ich nazywano), następnie  
 szóstym o kilku deklarowanych Ukraińcach i Białorusinach; o kilku  
 sympatykach Niemiec, którzy wyznawali się: organizacja naszych odnawiających

orogda. Na przysiężenie nie było tych wszystkich dwóch, bo w sumie około jeden do dwóch procent całego strażu oborn. Le smutkiem tylko muszę stwierdzić, że wśród tej najbliższej grupy nieksersej stanowili oficerowie. Narwiak miastety nie mogą sobie przypomnieć. Jeżeli chodzi o najemne strażniki to były poproszone, jedynie w czasie odpoczynku na tomaty polibycie tych odmiennych grup dochodziło często do ostrzej wymiany zdań. Tytuł w obszarze płynął monotonnie - dzień następnym do dnia poprzedniego były podobny. Pano, gdzieś około siódmej (niektórzy potrafili przesiąść, inni później) "pobudka" i śniadanie na które składano się: kawa lub mleko i herbata. Czas do śniadania mijali na czytaniu książek, nauce języków, grach u szachy, rozmowach i "przechadzaniu" po obszarze. Około pierwszej spożyliśmy obiad składający się z prażeniem z kawy na maśle i na gęsto. Wrasem dostał się liśnię ryba smażona przy kawałku mięsa. Różne przyprawienie można podzielić na okresy. Był okres w którym jedliśmy kawałki, potem okres kapusty, buraków pasternych i małego gatunku ryba. Po obiedzie wypiliśmy mały czas minijący w ten sam sposób jak przed obiadem a tym że wrasem wypadło się do kuchni, gdzie obieraliśmy ziemniaki lub wyjeżdżaliśmy ryby. Po kolacji składaliśmy się z herbaty i chleba następnym spacer i rozprawy. Wrasem, po otrzymaniu biletu szedliśmy do kina, które było w rejonie obszar, lub na wieżę obserwacyjną własnymi siłami. Dla własności muszę rozstrząsać, że otrzymaliśmy "pajki" składający się z sioł i machorki, bibułki, zaparstek i cukru z herbatą. Wrasem dostawiliśmy w takiej ilości, że nigdy nie starczyło na dłuższy czas t.zn. do drugiego "farunku". Jasadniczo do prac nie byliśmy przyznani, a tylko rajski bywało przy robotach porządkowych w rejonie obszar i przy pracach w kuchni. Różdy z nas był najgłównym raz badany przez strażnika N. R. K. D. przed którym posiadali cały swój życiowy. Wynikami tych badań były wyznaczenia w niewiadomym kierunku. W ten sposób obszar nasz stopniast i po przyje-

riemni prawie wszystkich podchorążych i policjantów na północ. Około (jak się później dowiedziałem) zostało nas mniej niż połowa. Na każdy prawie blok mieszkalny przydzielony był "polibruk" z zadaniem którego było głosić propagandę komunistyczną, badać nastroje wśród nas i meldować o tym swoim przebiegiem. Jeżeli chodzi o pomoc lekarską, to była zorganizowana dość dobrze. Był szpital w którym pracowali nasi lekarze. Chorych było stożek - kono mała, a śmiertelność wśród chorych dzięki Bogu - nie duża. Było parę wypadków pomocniczych, prawdopodobnie powodem których były wiatry przesypane; nasy nie przytrzymały, ludzie dostawali obłądki. Narwiak zmarłych miastety nie pamiętam. Pod koniec listopada dozwolono nam na bezcennie korespondencję z krajem i rodzinną. Do czasu rozpoczęcia działań wojennych Rosji z Niemcami prawie wszyscy zdążyli napisać i otrzymać kilka listów, choć wolno nam było pisać raz na miesiąc. W parę dni po wybuchu wojny między innymi wymienionymi zostaliśmy wywiezieni do Jizarsk. Tytuł w obszarze płynął podobnie jak w pierwszym - w Kocich. Pobliżony on był o blisko 15 km. od stacji kolejowej tej nazwy, nad rzeczką, której nazwy nie znam i blisko lasu, w terenie lekko porośniętym. Budynki przetrwały dostrawiane, a pomieszczenia ich było nie murielianym wybudowane baraki. Wyjeżdżenie było gorzej niż w Kocich wstawać pod koniec. Pomieszczenia razem z nami przyjeżdżały nasze kartoteki, nie niektórzy tylko byli przyznani na badania. prawie wszyscy z grupy "dawa - pomysł" zostali wywiezieni w niewiadomym kierunku z tego obszar i do dnia dzisiejszego nikogo z nich nie spotkałem. Jakiś szpatek mieli oni przed wyjazdem podpisywać deklaracje zobowiązujące do przyjeździe obywatelstwa sowieckiego. Po zawarciu umowy polsko - sowieckiej dnia 29. VIII. 1939. przysiężenie się do Armii Polskiej w Z.S.S.R. i zostało napisany przez komisję, która rozpoczęła urzędowanie na terenie byłego już obszar internowanych w Jizarsk. W mijającym tej przyjeżdżającym

-4-

do Patissiera, gdzie rozpoczyna się żołniersza polskiego.

H. p. dn. 7. III. 1943 r.

Gosnyper.